

OD „RUSKIEGO HARDKORU” DO NARODOWEGO  
WSTYDU – POSTKOLONIALIZM RELACJI POLSKO-  
UKRAIŃSKICH W REPORTAŻU ZIEMOWITA SZCZERKA  
„PRZYJDZIE MORDOR I NAS ZJE, CZYLI TAJNA  
HISTORIA SŁOWIAN”

Maciej Bartusik

 0009-0002-1995-0850

Uniwersytet Jagielloński

ABSTRACT

**The post-colonialism of Polish-Ukrainian relations in Ziemowit Szczerek’s reportage  
„Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian”**

This article presents an analysis of the postcolonialism motive in gonzo reportage “Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian” by Ziemowit Szczerek. The purpose of analysis is to state how postcolonialism themes correspond with Polish-Ukrainian relations described by Szczerek. The author of the article refers to the gonzo style of analysed work in the light of themes of postcolonialism and relations between two nations.

**Keywords:** journalism, gonzo, Szczerek, postcolonialism, Poland, Ukraine

*Wstęp*

W roku 2013 Ziemowit Szczerek zadebiutował na polskim rynku reportażem gonzo „Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian”. Szczerek, znany wcześniej głównie z propagowania stylu gonzo w Polsce (jako pierwszy przetłumaczył na nasz język tekst Huntera S. Thompsona „Upadek i demoralizacja na Derby Kentucky”, uznawany za prekursorski dla nurtu), w swoim książkowym debiucie postanowił skorzystać z elementów tego stylu, tworząc gonzoidalny reportaż o podróży Polaka na Ukrainę. Główny bohater, Łukasz Ponczyński, to alter ego Szczerka, dziennikarz wędrujący po Ukrainie i piszący o niej „gonzosa”, jak sam je określa.

Zdaniem wielu badaczy Szczerek, choć jako pierwszy w Polsce nazwał swój styl słowem „gonzo”, nie był wcale pierwszym polskim pisarzem tworzącym w tym nurcie<sup>1</sup>. Niezależnie od tego omawiany reportażysta podjął próbę przeniesienia stylu thompsonowskiego w polski świat literacki. Próbę najprawdopodobniej udaną, o czym świadczy otrzymanie za „Przyjdzie Mordor...” nagrody Paszport *Polityki*, uznanie czytelników i krytyków, a także szereg prac badawczych poświęconych cechom gonzo w jego debiutanckim dziele<sup>2</sup>.

8 września 2021 roku posłanka partii Lewica Anna Maria Żukowska zamieściła na swoim profilu w portalu Twitter wpis będący odpowiedzią na wypowiedź innego użytkownika. Użytkownik ów twierdził, że Polska nie ma kolonialnej historii. Żukowska odpowiedziała na to: „Mamy. Przez wieki kolonizowaliśmy dzisiejsze: Litwę, Białoruś, Ukrainę, Słowację...” (cyt. za: wPolityce.pl 2021). Wpis wywołał burzę w mediach, głównie prawicowych. Wielu użytkowników czy dziennikarzy zwracało uwagę na wątpliwe historyczne podstawy powyższego stwierdzenia. Niezależnie od tego jednak, czy traktujemy powyższe słowa jako historyczną prawdę czy też absolutną bzdurę, jedna rzecz nie ulega wątpliwości: kontekst kolonialny czy też postkolonialny w relacjach Polski z jej wschodnimi sąsiadami co jakiś czas powraca na publiczną agendę i wzbudza olbrzymie emocje. Oprócz Żukowskiej problem ten poruszyła pisarka Olga Tokarczuk. Podczas laudacji towarzyszącej wręczeniu jej Nagrody Nobla, członek Akademii Szwedzkiej Per Waesterberg mówił: „Olga Tokarczuk odkrywa historię Polski jako kraju będącego ofiarą spustoszenia dokonanego przez wielkie siły, lecz również posiadającego swoją własną historię kolonializmu i antysemityzmu” (cyt. za: Leszczyński 2019).

Wraz z Żukowską i Tokarczuk dyskurs polskiego kolonializmu przedostaje się do szerokiej świadomości, jednak w środowiskach naukowych czy literackich jest obecny już od lat. O Polsce jako kolonizatorze pisała Maria Janion w swojej „Niesamowitej Słowiańszczyźnie” (Janion 2006), już w latach 2005–2007 do tej idei w swoich artykułach odnosiła się Ewa Thompson (Thompson 2005, 2007). Jerzy Kochan wobec resentymentu postkolonialnego rozważa z kolei rozwój polskiej myśli lewicowej (Kochan 2011). Jednym z pierwszych badaczy, który dotknął tego tematu, był Aleksander Fiut. W swoim referacie „Polonizacja? Kolonizacja?” (Fiut 2003) najpierw odnosi się poszerzenia interpretacji postkolonialnych o działania ZSRR

<sup>1</sup> Andrzej Kaliszewski szuka gonzo w PRL-owskich reportażach Jerzego Urbana, a razem z Edytą Żyrek-Horodyską analizują pod kątem stylu thompsonowskiego twórczość podróżnika, pisarza i osobistości telewizyjnej Wojciecha Cejrowskiego. Izabela Adamczewska-Baranowska styl gonzooidalny znajduje w działalności Jacka Hugo-Badera, a Jerzy Bińczycki z magazynu *Ha!art* twierdzi, że *quasi-gonzo* tworzyli również Sławomir Shuty, Jan Sobczak, Kornel Maliszewski czy Piotr Milewski (por. Kaliszewski 2018, s. 215–229; Kaliszewski, Żyrek-Horodyska 2018, s. 97–106; Adamczewska-Baranowska 2014, s. 190–192; Bińczycki 2013, s. 62–65).

<sup>2</sup> Autorzy tych prac najczęściej skupiają się na porównaniu cech „tradycyjnego” gonzo Thompsona z tym, jak do tematu podchodzi Szczerek, wyliczają różnice i podobieństwa, a także wskazują na pewne zabiegi estetyzacji obecne w dziełach gonzo, które występują również w „Przyjdzie Mordor...” (por. Żyrek-Horodyska 2017, s. 217–232; Kaliszewski 2018; Kaliszewski, Żyrek-Horodyska 2018, s. 106–116; Dąbrowska 2016, s. 187–199; Kalin 2018 s. 64–85).

czy imperium niemieckiego wobec Polski, Ukrainy, Białorusi i krajów bałtyckich, a następnie rozważa pewną przeciwwagę do tej narracji.

Propozycja sformułowana przez Clare Cavanagh [dotycząca wspomnianego wyżej poszerzenia interpretacji postkolonialnych – przypis M.B.] wydaje się niezwykle cenna i owocna, zawiera jednakże ukryte niebezpieczeństwo: jest nim pośrednie utrwalenie, w innym tym razem systemie pojęć, tradycyjnego i wyblakłego już mocno obrazu Polski-ofiary, cierpiącej niewinnie, gnębionej przez wieki przez najeźdźców. Martyrologiczny upiór przystrojony w nieco odnowiony kostium postkolonialny to zaiste widok niezbyt zachęcający... Co mu przeciwstawić? Moim zdaniem – radykalne odwrócenie perspektywy. Przypomnienie, że był w dziejach Polski okres historyczny, podczas którego to nie ona była terenem ekspansji, lecz sama taką ekspansję prowadziła. Że to jej kultura zepchnęła na margines kultury miejscowe. Wypada zadać kłopotliwe może, trudne, ale konieczne pytanie o formy kulturowej – i nie tylko – polskiej dominacji na rozciągających się od Bałtyku po Morze Czarne obszarach dawnej Rzeczypospolitej (Fiut 2003, s. 152).

Szczerek w swoim „Przyjdzie Mordor...” szeroko opisuje relacje polsko-ukraińskie. Całość przemyśleń oparta jest o cechy stylu gonzo, takie jak: „Duża spon-taniczność narracji, dyktat rozchwianego emocjonalnie i psychicznie podmiotu [...], swobodne stosowanie groteski, absurdu, pure nonsensu, czarnego humoru; mitologizacja używek (alkoholu, narkotyków) jako ekscytującej stymulacji twórczej” (Kaliszewski 2018, s. 215). Autorzy gonzo świadomie znoszą granicę między obserwatorem a uczestnikiem, nie boją się obrazoburczości, wulgaryzmów czy obsceniczności. Dziennikarz gonzo jest skrajnie subiektywny, często wplata w swoje dzieło fikcję literacką. Do autorytetów i wzniosłych idei podchodzi z dystansem, a często wręcz z pogardą.

Ów obrazoburczy, wywrotowy charakter gonzo jest tym, co w kontekście misyjnej wartości dziennikarstwa powinno w szczególności interesować badacza mediów. Ta wywrotowość wydaje się wyjątkowo interesująca, gdy odnosi się do tematów ważnych, podniosłych. A takim właśnie tematem są relacje polsko-ukraińskie i obecny w tym kontekście dyskurs postkolonialny. Kolonializm i postkolonializm opierają się bardzo mocno na binarnym obrazie świata, dychotomii „my” i „oni”, „nasze” i „ich”, „swojskie” i „obce”. Taki pogląd na rzeczywistość wiąże się również z problematyką nacjonalizmu, patriotyzmu oraz tożsamości narodowej – kwestiami istotnymi w świecie, który w XX wieku został zdewastowany przez dwie wojny światowe wywołane w dużej mierze przez napięcia na tle narodowościowym.

Niniejszy artykuł jest poświęcony temu, jak w „Przyjdzie Mordor...”, dziele poświęconym relacjom polsko-ukraińskim, Szczerek przedstawia tematykę postkolonializmu w kontaktach obydwu tych narodów, czym jest dla pisarza gonzo tożsamość narodowa oraz podział na „nas” i „ich” oraz jakie konsekwencje niesie thompsonowski styl w przedstawianiu tych aspektów polsko-ukraińskiej rzeczywistości.

W badaniach wykorzystano elementy interpretacji postkolonialnej, a za kanwę metodologiczną przyjęto myśli wyłożone przez Aleksandra Fiuta w przytaczanym

już wyżej referacie „Polonizacja? Kolonizacja?”. W ramach tego tekstu autor postuluje postkolonialną interpretację literatury w kontekście relacji narodu polskiego zarówno w narodami Kresów Wschodnich (Ukraińcy, Litwini, Białorusini), jak i Ziemi Odzyskanych (Niemcy).

Najistotniejsza wydaje się wpisana w badania postkolonialne krytyczna autorefleksja nad implikowanymi także przez teksty literackie przesądami, pozycją obserwacyjną i metodami przedstawiania, które za każdym razem determinują sposób prezentacji tych „innych”, „obcych” oraz ich stosunków z „namami” (Fiut 2003, s. 153).

W dalszych częściach swojego tekstu Fiut rozważa, czy relacja kulturalna Rzeczypospolitej z Wielkim Księstwem Litewskim faktycznie może być określona słowem „kolonizacja”. Autor niniejszego artykułu nie jest historykiem i nie ma zamiaru rozstrzygać tych kwestii. Uważa on jednak wezwanie z „Polonizacji? Kolonizacji?” i postawione przez Fiuta podwaliny polskiej myśli postkolonizacyjnej za interesującą ramę interpretacyjną dla dzieła *Szczerka*. Z jakich powodów? Przede wszystkim przynależność „Przyjdzie Mordor...” do stylu gonzo stawia to dzieło w ciekawej pozycji w świetle interpretacji pod tym kątem. Jak już zostało wspomniane, stylistyka ta zakłada typowe dla postmodernizmu dekonstruowanie zastanych zasad i porządków, zarówno literackich (autor gonzo jako pisarz), jak społecznych czy komunikacyjnych (autor gonzo jako dziennikarz). Pod tym kątem idealnie wpisuje się w postulowane przez Fiuta odrzucenie narracji martyrologicznych w patrzeniu na kolonialne dzieje Polski.

Oczywiście o postkolonializmie nie można mówić, nie odnosząc się do jednego z najważniejszych dzieł związanych z tą myślą interpretacyjną, a więc „Orientalizmu” Edwarda W. Saida (Said 1991). W tych ramach interpretacyjnych badacz podejdzie do omawianego tekstu kilkakrotnie, za każdym razem czytając go w całości, zaznaczając fragmenty, które dotyczą omawianych zagadnień, a następnie omawiając je. Tego typu metoda będzie o wiele bardziej owocna od jałowej analizy zawartości, która polegałaby jedynie na wyliczeniu, ile razy u *Szczerka* pojawia się tematyka narodowości i postkolonializmu. Bez głębszego spojrzenia i interpretacji badanie przeprowadzone tą metodą byłoby bezcelowym, pustym podaniem wartości liczbowych. Takie podejście do pojedynczego dzieła literackiego, jakim jest „Przyjdzie Mordor...”, stanowiłoby w świetle podejmowanego tematu jedynie stratę czasu.

## *Schadenfreude* i „ruski hardkor”, czyli narodowa recepta na kompleks niższości

*Schadenfreude*<sup>3</sup> stanowi pojęcie kluczowe dla zrozumienia w twórczości Szczerka tematyki narodu i jego tożsamości. Termin ten pochodzi z języka niemieckiego i oznacza satysfakcję z powodu czyjegoś niepowodzenia (Uniwersalny słownik niemiecko-polski 2003, s. 615). W „Przyjdzie Mordor...” słowo to pojawia się kilkakrotnie. Narrator powieści Łukasz Ponczyński, opisując swoją dziennikarską karierę i to, jakie teksty pisał na temat Ukrainy, stwierdza, że „nic się lepiej w Polsce nie sprzedaje niż *Schadenfreude*” (Szczerk 2013, s. 99). Na początku rozdziału *Gonzo* Ponczyński mówi, że zawodowo zajął się „utrwalaniem stereotypów narodowych. Najczęściej paskudnych” (Szczerk 2013, s. 99). Następuje tu opis pracy głównego bohatera, polegającej na pisaniu wulgarnych i podkoloryzowanych tekstów o Ukrainie w stylistyce gonzo. Narrator powiązał pełen przesady i obrazoburczości styl stworzony przez Thompsona z „przesadzoną” i „podkreconą do oporu” rzeczywistością wschodniego sąsiada Polski.

Jednocześnie sam przyznaje, że to, co pisze, utrwała „paskudne” narodowe stereotypy, pokazując Ukraińców jako naród biedny, żyjący w nędzy i brudzie. Ukraina Ponczyńskiego jest też jednak krajem, gdzie na każdym kroku czeka turystę absurdalna historia. Narrator opisuje kilka takich „gonzosów” napisanych przez samego siebie, często kompletnie zmyślonych na podstawie powierzchownych obserwacji, niepotwierdzonych plotek czy miejskich legend.

Ponczyński nazywa podróż Polaka na Ukrainę właśnie podróżą w *schadenfreude*:

Zawsze podejrzewałem, że podróż na poradziecki wschód to podróż w głąb tego, czego nienawidzimy we własnym kraju. I że to jest właśnie główny powód, dla którego Polacy tu przyjeżdżają. Bo to podróż [...], w którą jedzie się po to, by było do czego wracać. Bo tu jest w zasadzie to samo, co u nas, tylko w większym natężeniu. Gratowisko tego wszystkiego, co próbujemy wyrzucić od siebie. Zawsze to podejrzewałem, choć napisać to mógł tylko dziennikarz piszący gonzo. Bo inaczej by go ukrzyżowano (Szczerk 2013, s. 114).

Na fenomen *schadenfreude* zwracają też uwagę inni bohaterowie. Najbardziej charakterystyczna i zapadająca w pamięć jest pod tym względem postawa młodej, krótkowłosej Ukrainki, którą Ponczyński razem ze swoimi towarzyszami podróży spotykają w Drohobyczu. Gdy wyjeżdżają z tego miasta jednym pociągiem, kobieta zagaduje dziennikarza na osobności:

– Po co tu przyjeżdżacie, wy, Polacy? – zapytała. – Przysłuchuję się wam, od kiedy wsiedliście do pociągu. Wygląda na to, że bardzo wam się tu nie podoba [...].

<sup>3</sup> Szczerk w omawianym dziele zapisuje to słowo wielką literą, autor niniejszego artykułu zdecydował się jednak na zgodne z polską ortografią zastosowanie małej litery. W cytatach z „Przyjdzie Mordor...” stosowany będzie zapis zgodny z brzmieniem oryginału.

To ja ci powiem, dlaczego tu przyjeżdżacie [...]. Przyjeżdżacie tutaj, bo w innych krajach się z was śmieją. I mają was za to, za co wy macie nas: za zacofane zadupie, z którego się można ponabijać. I wobec którego można poczuć wyższość [...]. Bo wszyscy mają was za zabiedzoną, wschodnią hołotę [...]. Nie tylko Niemcy, ale i Czesi, nawet Słowacy i Węgrzy. To tylko wam się wydaje, że Węgrzy to są tacy wasi zajebiści kumple. Tak naprawdę nabijają się z was jak wszyscy inni. Nie wspominając o Serbach czy Chorwatach. Nawet, kolego, Litwini. Wszyscy uważają was za trochę inną wersję Rosji. Za trzeci świat. Tylko wobec nas możecie sobie być protekcyjnymi. Odbić sobie to, że wszędzie indziej podcierają sobie wami dupy (Szczerek 2013, s. 37).

W powyższych cytatach rezonują myśli mocarstwowe i postkolonialne, na które w swojej twórczości zwraca uwagę Maria Janion: „(Polska) kolonizowała tereny wschodnie – Ukrainę czy Białoruś. Do dzisiaj zresztą Polacy zachowali wobec tych krajów odruchy kolonialne, traktując je jako kulturowo niższe i zobowiązane do podporządkowania się «słuszniejszej» polskiej racji” (Janion 2006, s. 327). To podobnego resentymetu nawiązuje Said, który w swoim „Orientalizmie” przytacza słowa premiera Wielkiej Brytanii Arthura Jamesa Balfoura. Polityk ten w kontekście brytyjskiego panowania nad Egiptem stwierdza, że dla Egipcjan dobrze się stało, że Brytyjczycy sprawują władzę w ich kraju, gdyż jest to „korzystne nie tylko dla nich, ale i dla całego cywilizowanego Zachodu” (Said 1991, s. 64). W związku z tym „naszym obowiązkiem jest tam rządzić” (Said 1991, s. 64).

Polska tym jednak różni się od Wielkiej Brytanii, że była również po drugiej stronie kolonialnej dychotomii. Janion zwraca uwagę na to, że jako Polacy „byliśmy jednocześnie krajem kolonialnym i to kolonizującym pobratymczą Słowiańszczyzną. Do dziś odczuwamy wobec niej wyższość, ale i jakieś pokrewieństwo z jej «niższością»” (Janion 2006, s. 328).

Myśli te znajdują potwierdzenie w debiutanckim dziele Szczereka. W „Przyjdzie Mordor...” wielokrotnie pojawia się motyw tzw. „ruskiego hardkoru” – pewnej specyficznej formy doznania, której poszukują wędrujący na Ukrainę „plecakowcy”, w tym również główny bohater. „Ruski hardkor” jest jednocześnie czymś, co ma zapewnić rozrywkę, poczucie adrenaliny, ale też powinno być „swojskie” – podobne do tego, co turyści znają z Polski. To właśnie wskazuje ową wyższość połączoną z pokrewieństwem, o której pisze Janion. Szczerek tak opisuje rzeczywistość ukraińską: „[...] wszystko tu było podkreślone na maksa. Do oporu” (Szczerek 2013, s. 11). Jest to motyw, do którego autor powraca wielokrotnie na przestrzeni całego dzieła, a który jednocześnie nawiązuje do socjobiologicznego nurtu teorii narodu (Kłoskowska 2005, s. 17–18). Zgodnie z tym nurtem analogicznie do świata zwierzęcego człowiek szuka podobnych sobie ludzi, a niepodobnych odrzuca, tworząc w ten sposób wspólnoty. Taką filozofią zdają się podążać opisywani przez Szczereka „plecakowcy” wyruszający na Ukrainę, z tym że bohaterowie „Przyjdzie Mordor...” cieszą się, jeśli te podobieństwa są przesadzone, „podkreślone”. Szukają rzeczy podobnych, ale w jakiś sposób spaczonych przez orientalizm: „Niby pojechaliśmy do Drohobycza szukać Schulza, ale tak naprawdę wschodu szukaliśmy.

Tej wschodniej, posowieckiej egzotyki. Ruskości” (Szczerek 2013, s. 23). To jeden z powodów, dla których Ukraina jest dla bohaterów Szczerka tak fascynująca – bo widzą tam rzeczywistość, którą znają, tylko że bardziej egzotyczną, wschodnią. Szukają więc podobieństw, ale jednak przykrytych warstwą obcości.

To wszystko wynika z kompleksu niższości wobec Zachodu. Jak wspominała Janion – Polska była jednocześnie kolonizatorem (czasy świetności szlacheckiej Rzeczypospolitej), jak i kolonizowanym (okres zaborów). Odbija się to w „Przyjdzie Mordor...” i w refleksji narratora,

[...] czy my, Polacy, w ogóle możemy czuć się równi wobec ludzi z Zachodu – ze świata zupełnie innej jakości wszystkiego. Byłem przecież, jako Polak, częścią tej zgrzebności, tego syfu, rozpierdolu, nędzy, prostactwa, niewyrafinowania, schamienia – i nie mogłem się ot tak od tego odciąć (Szczerek 2013, s. 86).

Autor uwidacznia tutaj pewną psychologiczną barierę, wywołującą w Polakach swoisty kompleks niższości wobec Zachodu. Kompleks ów jest przez bohaterów Szczerka zwalczany innym, odwrotnym – wyższości wobec Ukraińców. To spojrzenie na rzeczywistość nosi znamiona hipokryzji, na co zwraca uwagę spotkana przez Ponczyńskiego na Krymie Niemka imieniem Heike. Podczas wspólnego zwiedzania pyta się dziennikarza, dlaczego tak dużo Polaków przyjeżdża na Ukrainę. Potem dodaje:

Jesteście, wy, Polacy, rozsądnymi ludźmi [...]. Wytłumacz mi więc, dlaczego za każdym razem, gdy spotykam Polaka, ten mi opowiada, jakie to tutaj cuda widział. Jak to wszystko rozpierdolone do szczytu i nie działa. Każdy opowiada jakieś historie nie z tej ziemi. Przecież [...] wy musicie zdawać sobie sprawę, że u was jest tak samo. Przecież nie możecie być tak nierozsądni, by tego nie rozumieć (Szczerek 2013, s. 148).

Ponczyński po usłyszeniu tych słów mówi sam do siebie w myślach: „I co ja jej miałem [...] powiedzieć, że my Polacy, mamy taką dziwną teorię, że czym innym jest syf łaćniński, a czym innym – prawosławny?” (Szczerek 2013, s. 148). Po raz kolejny dotykamy tu tematyki *schadenfreude* i tego, że ukraińska bieda jest pewnego rodzaju „balsamem łągodzącym” na poczucie Polaków, że sami żyją w kraju brzydkim, o niskim poziomie życia. Obraz kreowanych przez Szczerka relacji stereotypowego Polaka z Ukrainą maluje się tu jako skomplikowany system naczyń połączonych, oparty na subtelnym szukaniu podobieństw i różnic<sup>4</sup>. Po pierwsze, Polak chce, żeby Ukraina była od Polski biedniejsza i bardziej zacofana. Po drugie, żeby jednak nie

<sup>4</sup> Warto podkreślić, że dzieło Szczerka zostało wydane w roku 2013, a więc na 9 lat przed pełnowymiarową inwazją Rosji na Ukrainę. Wydarzenie to, ze względu na napływ uchodźców z Ukrainy do Polski oraz perspektywę rosyjskiego zagrożenia mogło w znaczący sposób wpłynąć na optykę przeciętnego Polaka wobec Ukrainy. W tym kontekście dzieło Szczerka jest już pewnego rodzaju artefaktem przeszłości, reliktem czasów, w których podejście Polaków do Ukraińców kształtowały inne aspekty niż po roku 2022.

różniła się od Polski za bardzo, bo podobieństwa sprawiają, że różnice są łatwiej dostrzegalne. Po trzecie jednak, „czym innym jest syf łaćniński, a czym innym – prawosławny” – znowu więc szukamy różnic, tym razem opartych na irracjonalnym, subiektywnym poczuciu przynależności do kręgu kulturowego ukształtowanego przez jeden z dwóch odłamów chrześcijaństwa.

### *„Jak parano to parano” – Ukraina jako zbiór bodźców turystycznych*

Właśnie to balansowanie ze sobą poziomu różnic i podobieństw jest dla bohaterów debiutu Szczerka najistotniejsze. Znajduje to swoje potwierdzenie w poszukiwaniu wspomnianego już „ruskiego hardkoru” – wersji dobrze znanej rzeczywistości, która jednak posiada elementy bardziej ekstremalne, podnoszące poziom adrenaliny. Takie podejście ma w pewnym momencie sam główny bohater i narrator powieści, Łukasz Ponczyński. W rozdziale *Kwas* rusza w podróż samochodową razem z Polakami Udajem i Kusajem, oraz Tarasem – synem lwowskiego Polaka oraz pół-Polki, pół-Ukraińki. Zachęcony przez towarzyszy podróży bierze za kierownicą tytułowy kwas, czyli narkotykę LSD. Jak podczas tej sceny mówi Taras: „Jak hardkor to hardkor, jak *Fear and Loathing* to *Fear and Loathing*, nie?” (Szczerk 2013, s. 74). Sam Ponczyński dodaje potem: „Balsam Wigor uspokoił mnie na tyle, że sam zeżarłem kwas. Faktycznie. Jak parano to parano” (Szczerk 2013, s. 75). W powyższym fragmencie mamy odniesienia do powieści „*Fear and Loathing in Las Vegas*” („Lęk i odraza w Las Vegas”) Huntera S. Thompsona, a więc jednego z najsłynniejszych dzieł w stylistyce gonzo, a także polskiego tytułu filmu, który na podstawie owej książki powstał – „*Las Vegas Parano*” z roku 1998. Przedstawiono bardzo charakterystyczny sposób myślenia polskich „plecakowców” według Szczerka: Ukraina jest dla nich nie tyle realnym kierunkiem turystycznym, a bardziej tłem dla narkotycznych tripów, miejscem akcji sensacyjnego, pełnego przygód filmu, którego są głównymi bohaterami. Objawia się to w postaciach Udaja i Kusaja, którzy „uważali, że rzeczywistość ukraińska jest wybitnie kwasowa i tripowa” (Szczerk 2013, s. 61). Ukraina nie jest dla nich realnym krajem, a raczej zbiorem bodźców wpływających pozytywnie na przeżycia podczas raczenia się używkami.

O podobnym procesie pisze Said: „Tym, co daje światu orientalnemu rozumny ład i tożsamość, nie jest jego własna praca, ale raczej długi szereg zabiegów poznawczych ze strony Zachodu” (Said 1991, s. 74). Poszukiwacze „ruskiego hardkoru” u Szczerka nie opierają tożsamości ukraińskiej na tutejszej kulturze czy sztuce, a na swoim własnym odczytaniu wschodniej rzeczywistości jako „wybitnie kwasowej i tripowej”. Zresztą pisane przez Ponczyńskiego „gonzoso” są w saidowskim rozumieniu tym „zabiegiem poznawczym”, elementem odmalowywania przez Polaka obrazu Ukrainy nie takiej, jaka jest, ale takiej, jaką chce ją widzieć. Ślady spoglądania na Ukrainę przez pryzmat skrzywionej percepcji polskich turystów okazuje się jednym z tematów przewodnich dzieła Szczerka i przejawia się w zachowaniu wielu postaci.



Dobrym przykładem są polscy turyści pod przewodnictwem Pantaleona i Blumenblaua, dwóch wrocławskich studentów slawistyki, których Ponczyński spotyka w kwaterze noclegowej w Kamieńcu.

Gdy tylko usiedliśmy przy stole, ledwie zrzuciwszy plecaki, Pampaleon (sic!) połał nam od razu po bani do wypicia. Ale największym aplauzem przyjęto pojawienie się właściciela kwatery, zwanego przez zgromadzonych tu polskich podróżników „dziadkiem Iwanem”.

– No – perorował po rosyjsku Blumenblau [...] – teraz już się dziadek, dziadku Iwanie, nie wymówi od picia! Teraz to już trzeba! Teraz to już o Jezus Maria!

Dziadek Iwan coś tam się uśmiechał, coś tam bąkał, że niby jeszcze ma robotę, ale go Blumenblau razem z Pantaleonem, rubasznie rechocąc, posadzili do stołu. No i się zaczęła gra pod tytułem „upić Ruskiego”. Upić Ruskiego, by zdobyć sławę mołojecką w środowisku slawistów. A przepić Ruskiego! To by było dopiero! (Szczerek 2013, s. 124–125).

Wrocławscy „plecakowcy” czynią z „picia z miejscowym” pewnego rodzaju grę, rozrywkę. Gra ta ma pewne zasady: dziadkowi Iwanowi polewają do szklanki, „bo jakże to pić z Ruskim z kieliszków” (Szczerek 2013, s. 125), a gdy ten proponuje kielbasę do zakąszenia, Pantaleon stwierdza, że po pierwszym kieliszku nie zakąsza.

Cała ta gra w upicie lub przepicie „Ruskiego” odbywa się ku dezaprobachie samego dziadka Iwana, który nie ma w tym momencie ochoty na picie alkoholu. Sławiści są jednak nieugięci i ostatecznie wyciągają do wspólnej pijatyki również żonę gospodarza i jego chorującego syna, a gdy ci już siedzieli przy stole, „Blumenblau chciał koniecznie wiedzieć, czy gdzieś w okolicy nie ma [...] sąsiadów, bo jeśli są, to dobrze by było [...] ich ściągnąć na imprezę. Żeby hardkor był, mówił, wykonując ręką gest rąbania, ruski hardkor” (Szczerek 2013, s. 127).

Cała sytuacja studentów slawistyki grających w „Upić Ruskiego” przypomina nieco opisywanych przez Saida naukowców zajmujących się kulturami Wschodu:

Kiedy uczony orientalista przyjeżdżał do kraju, w którym się specjalizował, przywoził ze sobą nieodłącznie abstrakcyjne maksymy na temat miejscowej „cywilizacji”, i na ogół zajmował się wyłącznie dowodzeniem ważności tych spleśniałych „prawd” przez przymierzanie ich, bez większych sukcesów, do niepojmujących niczego, a więc „zdegenerowanych” krajowców (Said 1991, s. 91).

W przypadku wrocławskich slawistów miejsce teoretycznych tekstów o kulturze wschodu zajmują wyobrażenia o Ukrainie i panującym tu „ruskim hardkorze”, napędzane najprawdopodobniej przez relacje innych „plecakowców”, a może nawet artykuły podobne go karykaturalnych „gonzosów” autorstwa Ponczyńskiego. Według wyuczonego przez Blumenblaua i Pantaleona obrazu Ukrainy „dziadek Iwan” ma z nimi pić według ściśle określonych zasad. Gdy owa „spleśniała prawda” nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości, nie nazywają jednak gospodarza

zdegenerowanym, tak jak robili to orientaliści opisywani przez Saida, a najwyżej w świecie ignorują prośby i uwagi jego oraz jego rodziny.

Podobne podejście do wycieczek na Ukrainę mają bohaterowie rozdziału „Havran Travel”. Ponczyński opisuje w nim, jak jego przyjaciel Hawran i Ukraińiec Misza zakładają turystyczny biznes, który „polegał na prostej rzeczy: zebrać paru nadzianych, łaknących egzotyki Polaków na weekend na Ukrainę i pokazać im «hardkorowy wschód»” (Szczerek 2013, s. 187). Hawran i Misza robią w zasadzie to samo, co Ponczyński, pisząc swoje gonzo – umacniają najbardziej prymitywne narodowe stereotypy. Misza na przykład opowiada klientom „jakieś niestworzone historie o Szeginiach. Coś o przemytnikach, o tym, że wszystkie nowe domy ze wsi to stoją za pieniądze, jakie zarabia się na granicy, i to nielegalnie” (Szczerek 2013, s. 189). Oprócz tego cała wycieczka zaczyna się od picia wódki i przyjmowania kokainy, następnie Misza prowadzi samochód pod wpływem obydwu tych substancji, a potem celowo prowokuje bójkę w przydrożnym barze.

Wrocławscy slawiści oraz klienci „Havran Travel” pragną swoimi wycieczkami na Ukrainę jedynie wzmocnić stereotypy, jakie już mają o tym kraju. Jednocześnie obca im jest refleksja nad realnymi problemami mieszkających tam ludzi czy chęć poznania szerszego kontekstu społeczno-politycznego. Pragną jedynie „ruskiego hardkoru” i dostają go: czy to przez własne działanie jak Blumenblau i Pantaleon, czy też od żerujących na tego typu podejściu Miszy i Hawrana. Oprócz nich sam Ponczyński pada ofiarą tej specyficznej pogoni za adrenaliną – zachęcony przez porównania do „Lęku i odrazy w Las Vegas” Thompsona bierze razem z Udajem, Kusajem i Tarasem LSD, aby poczuć się bardziej jak bohaterowie tej książki i nakręconego na jej podstawie filmu. Zarówno Ponczyński, jak i Udaj, Kusaj, Pantaleon Blumenblau oraz klienci Hawrana szukają na Ukrainie sensacji, pragną przeżyć jak z filmu akcji, nie zwracając w ogóle uwagi na życie i problemy tutejszej ludności. Saidowskie „spłesniałe prawdy” dominują w ich głowie nad rzeczywistością.

Nie są to jedyne postacie, które traktują Ukrainę w ten sposób. W rozdziale „Samobójstwo Brunona Schulza” Ponczyński i Hawran dostają się do Drohobycza, miejscowości, gdzie urodził się i zmarł tytułowy pisarz. Spotykają tam dwie warszawskie studentki polonistyki, Marzenę i Bożenę, które „przyjechały oddać hołd wielkiemu polsko-żydowskiemu pisarzowi i mistrzowi mowy polskiej” (Szczerek 2013, s. 31). Polonistki stanowią przykład osób, dla których tożsamość narodowa wiąże się głównie z dziedzictwem kulturowym. Jednocześnie zdają się patrzeć na Ukrainę z góry, na co wskazują słowa Bożeny:

Mój Boże, jaki to biedny, a zarazem fascynujący kraj, tak? [...] Z chęcią bym tu pomieszkała chwilę. Ja tu się czuję trochę jak w bajce. Kojąco mi jest, tak? Koi mię to (sic!). To zniszczenie, które tu zaobserwowujemy (sic!), ma w sobie coś schulzowskiego w gruncie rzeczy, tak? (Szczerek 2013, s. 31).

I dalej słowa Marzeny:

Trzeci świat, no trzeci świat [...]. Kurwa, oni próbują naśladować Europę, ale z tego naśladowania to jakaś parodia Europy wychodzi. Jezu Chryste jednorodzony... ja wiem, że Polska jest, jaka jest, ale normalnie ucałuję ziemię jak jaki papież, jak tylko wrócę! (Szczerek 2013, s. 36).

Ponadto obydwie kobiety posiadają notesy, gdzie zapisują „elementy lokalnego kolorytu”, do których zaliczyły między innymi kobietę wyganianą z domu, gdzie niegdys Schulz mieszkał, oraz korupcję wobec kontrolera biletów na dworcu. Marzena i Bożena stanowią swoisty symbol kolonialnego podejścia do biedniejszych krajów. Przyzwyczajone do wielkomiejskiego życia, obserwują rzeczywistość ukraińskiego miasteczka z fascynacją, ale bez refleksji nad źródłami problemów miejscowej ludności. Problemy te stanowią dla nich atrakcję turystyczną, jednocześnie umacniają w sobie poczucie, że to ich naród jest tym lepszym, bardziej ukulturalnionym. W pewnym momencie rozważają nawet otwarcie w Drohobyczu domu kultury, aby nauczać lokalną ludność na temat literatury (por. Szczerek 2013, s. 34). W kontekście postkolonialnym można odnieść to do przytaczanego już wcześniej w niniejszym artykule fragmentu „Orientalizmu” Saïda, w którym odnosi się on do idei brytyjskiej władzy nad Egiptem jako rzeczy dobrej, a wręcz obowiązku w oczach premiera Balfoura. W podobny sposób Marzena i Bożena widzą perspektywę edukowania ukraińskiej ludności. Kobiety prezentują pewien paradoks, charakterystyczny dla kolonialnego patrzenia na inną nację: obrzydzenie i wyższość połączone są z fascynacją i zachwytem nad prymitywnymi warunkami życia wschodnich sąsiadów. Podobną postawę prezentuje polski fotograf Korwaks, organizujący w Krakowie pokazy swoich zdjęć z Ukrainy, podczas których

Korwaks i jego koledzy mówili o godności i honorze mieszkańców tego biednego wschodu, a tymczasem tłumnie zgromadzeni kulturoznawcy oglądali na fotce dzieci taplające się w błocie razem ze świniami. Korwaks i jego koledzy mówili, że na wschodzie żyją dumne i mężne narody, a tu cyk: najebana babuszka leży pod przydrożną kapliczką, i to z zadartymi nogami. I wszyscy widzą najebaną babuszkę z zadartymi nogami, a nie dumne i mężne narody. Że to piękni i godni ludzie, twierdził Korwaks z kolegami, o wspaniałej historii i tradycji, a tu cyk: napierdolony jak działo Wasia traktorzysta, morda ogorzała, pet w pysku, za nim rozlatujące się drewniane budy sowchozu i tłumek półzombich dzieci jak z jakiejś nazistowskiej propagandówki. I cały klub pełen kulturoznawców patrzy na Wasię, nasyca się Wasią, a potem, podczas dyskusji prowadzonej przez Korwaks'a i kolegów, mówi o godności Wasi, o jego historii i tradycji [...]. Ja też, oczywiście, patrzyłem na Wasię. I fascynował mnie Wasia tak samo, jak ich wszystkich. Nie jestem inny, wcale nie. Jestem taki sam, jak wszyscy inni. Krew z krwi, kość z kości. I tak samo jak wy wszyscy pragnę chleba i igrzysk (Szczerek 2013, s. 123).

Powyższy opis pokazuje po raz kolejny, jak bardzo paradoksalna u Szczerka jest postawa Polaków wobec Ukraińców – stosunek jego bohaterów do wschodnich sąsiadów balansuje na cienkiej granicy między zachwytem a obrzydzeniem, pogardą

a fascynacją. Korwaks, inni fotografowie oraz obecni na pokazie kulturoznawcy zdają się nie widzieć w swoim sposobie myślenia hipokryzji. Obraz Ukrainy, jaki przedstawia Korwaks, jest dla nich w pełni spójny, chociaż wydaje się taki nie być. Taki bowiem właśnie jest stosunek Polaków do Ukraińców u Szczerka – fascynacja podszyta pogardą, *schadenfreude* połączone z poszukiwaniem „ruskiego hardkoru”. Jednocześnie odwiedzający Ukrainę turyści zdają się nie zwracać uwagi na realne źródła problemów ekonomiczno-społecznych tym krajem. Dla polskich turystów lokalna bieda, rozsypujące się domy i korupcja stanowią „elementy lokalnego kolorytu”, których nie należy naprawiać, a jedynie napawać się nimi. To wszystko bowiem stanowi integralną część „ruskiego hardkoru”, zaraz obok gry w „upicie Ruskiego” i brania kwasu podczas jazdy po ukraińskich bezdrożach.

### *Podróż na Wschód bez schadenfreude – tragizm hałyczyńskiego separatyzmu Tarasa*

Nieco inną perspektywę na fenomen polsko-ukraińskiego *schadenfreude* daje postać Tarasa. Bohater ten pod względem pochodzenia jedynie w jednej czwartej jest Ukraińcem, jednak to właśnie z tym narodem identyfikuje się najbardziej. Jak sam mówi: „Tak często słyszałem, że jestem Ukraińcem i że moje miejsce jest na Ukrainie, wśród rezunów i morderców, że wziąłem to sobie do serca [...]. Wróciłem w każdym razie do Lwowa [...], gdy tylko skończyłem osiemnastkę. Mam tu dziadków ze strony matki” (Szczerk 2013, s. 67). Dodatkowo prezentuje on specyficzną grupę ukraińskich patriotów – należy do społeczności zachodnich separatystów. Ludzie ci pragną odłączenia się od reszty Ukrainy jej zachodnich rubieży, ziem, które leżały niegdyś na terenie zaboru austriackiego. Jak sami twierdzą, ukraińska Galicja (czy też jak ją nazywają: Hałyczyna) jest zupełnie inna od rozległych ziem wschodnich. Taras mówi:

Oni wszyscy są tacy sami. Tak zwani Ukraińcy ze wschodu. Rosjanie, Białorusini. Wy, Polacy, wymyśliliście sobie [...] stereotypy na temat poradzieckich narodów. Że Rosjanie to szowinistyczne buce, Białorusini to Wielkie Księstwo Litewskie, a Ukraińcy to Kozacy. A tak naprawdę to żadnych różnic nie ma. Tylko my się od tej szarej ruskiej masy odróżniamy, my, Ukraińcy z Hałyczyny. Z Galicji, jeśli wolicie. A oni – oni wszyscy są tacy sami. To jeden ruski lud (Szczerk 2013, s. 68–69).

Hałyczyńscy separatyści w wizji Szczerka podkreślają swoje dziedzictwo i odrębność od wschodnich rodaków. W lwowskim barze, gdzie się spotykają, język ukraiński zapisywany jest alfabetem łacińskim. Zwraca się też uwagę na związek terenów Galicji z dawnymi Austro-Węgrami – na ścianie wisi portret cesarza Franciszka Józefa, a zgromadzeni śpiewają hymn rządzonego przez niego imperium w wielu

językach. Panuje tu ściśle etnosymboliczne<sup>5</sup> przekonanie dotyczące różnic między zachodnimi a wschodnimi Ukraińcami. Ci pierwsi należą do cywilizacji Zachodu – jako część byłych Austro-Węgier stanowią wschodnią rubież cywilizacji łacińskiej. Drudzy to Wschód, cywilizacja bizantyńska, prawosławna<sup>6</sup>. Obydwie grupy zdaniem halityczyńskich separatystów mają zupełnie różne etniczne korzenie i nie powinny funkcjonować w ramach jednego państwa.

To zachodnioukraińskie poczucie odrębności objawia się w rozdziale „Podróż do Mordoru”, w którym Ponczyński wraz z Tarasem wybierają się z Lwowa na wschód Ukrainy. Taras „jeszcze przed Kijowem [...] zaczął patrzeć na widok za oknem z rosnącą nienawiścią” (Szczerek 2013, s. 165). Następnie, gdy bohaterowie wysiadają na dworcu w Zaporozżu, słyszą marszową muzykę w lokalnym radiowęźle: „Taras był tą muzyką zaskoczony. U nas takich rzeczy nie ma, powiedział, podkreślając to «u nas»” (Szczerek 2013, s. 168).

Ostateczny pokaz frustracji związanej z patrzeniem Tarasa na wschodnią Ukrainę ma jednak miejsce dopiero podczas podróży starym, trzęsącym się tramwajem:

- Patrz – powiedziałem do Tarasa – fabryka zaporozców.
- Nie wkurwiał mnie nawet – usłyszałem. – Zajebicie piękny ZAZ, nie ma co, ładniejszego na całym świecie nie ma. I zajebicie piękny owoc trzewi jego. Przecież tutaj jakikolwiek urok, jakikolwiek piękno to jest artykuł ostatniej potrzeby. Te gnoje zakopane po uszy we własnym gównie nic się, kurwa, nie zmieniły od czasów Połowców i Pieczyngów. Jedyne co potrafią – zerwał wściekłym ruchem jedno z ogłoszeń agencji randkowych – to skurwić się przed jakimś obco-krajowcem po to, by stąd wypierdolić. Oto co ten bidny, zmoskalszczony wschód robi z ludźmi. Zamienia je albo w ślepe gnidy, albo w kurwy. Darł się tak, że ludzie zaczęli się na nas oglądać.
- Co się patrzycie, moskalskie śmieci, co się gapicie – wydarł się nagle po ukraińsku. Aż podskoczyłem. – Nie martwcie się, banderowiec nie przyjechał was nawracać na banderostwo, z was już nic nie będzie. Wasz kraj to nie jest mój kraj.

<sup>5</sup> Etnosymbolizm rozumiem jako nurt badania genezy narodów polegający na uznaniu ich powstania za kwestię nowoczesną, efekt działań politycznych i ideologicznych mających miejsce głównie w XIX i XX wieku, jednak zakładający jednocześnie, że te nowożytnie pierwsze przejawy narodowości nie miałyby miejsca, gdyby nie trwające od wielu wieków zaplecze kulturowe pewnych wspólnot. Etnosymbolizm jest niejako nurtem pośrednim między prymordializmem (narody jako odwieczne byty) a modernizmem (naród – sztuczny wymysł nowożytny, stworzony przez polityków i ideologów na przestrzeni ostatnich 200 lat) (por. Migalski 2017, s. 135–143).

<sup>6</sup> O bardzo podobnym podziale pisze Janion w swojej „Niesamowitej Słowiańszczyźnie”. U badaczki linia podziału przebiega między chrześcijaństwem rzymskim a prawosławiem jako wyznacznikami dwóch nurtów rozwoju kultur – zachodnio- i wschodnioeuropejskiej. Prawosławie to religia niespisanej tradycji, oparta na nieopisywalnej sferze duchowej. Rzymski katolicyzm jest ścisły, uporządkowany, sprowadzony do opartego na logice systemu filozoficznego. „Zachód jest logiczny, normalny, empiryczny, kulturalny, racjonalny, realistyczny. Wschód zaś jest zacofany, zdegenerowany, niekulturalny, zapóźniony, skostniały, nielogiczny, despotyczny, nie uczestniczy twórczo w światowym postępie” (Janion 2006, s. 244).

Nigdy, kurwa, nie był, ale my, u nas, w Bandersztacie, za późno to zrozumieliśmy. I po chuj, powiedzcie mi, moskalskie szmaty, za was krew przelewaliśmy! – nakręcał się Taras. – Jedyne, kurwa, król Daniel to rozumiał i parł na zachód, a nie na wschód, do waszych zajebanych karto...

Przerwał w pół słowa, bo szarpnąłem go za rękaw i siłą postawiłem do pionu. Tego już było za dużo [...].

– Wysiadamy, idioto – warknąłem, a zrezygnowany Taras dał się wyprowadzić jak dziecko.

– To nie jest mój kraj – powtarzał tylko. I bardzo chciał wrócić na dworzec, by pierwszym pociągiem wrócić do Lwowa (Szczerek 2013, s. 169–170).

Taras zdaje się przeżywać swoisty kryzys egzystencjalny, związany ze świadomością, że prozachodnia Ukraina, z której pochodzi, to to samo państwo co wschodnie, rosyjskojęzyczne rubieże. Zaprzecza on tej myśli, próbuje nie dopuścić jej do siebie. Przedstawia wschodnich Ukraińców jako gorszych, nierozwiniętych cywilizacyjnie. Za tym poczuciem wyższości idzie załamanie – przecież w gruncie rzeczy nadal są obywatelami tego samego kraju. Taras może temu zaprzeczać, ale jest świadom, że nie zmieni tego faktu. Stąd jego chęć powrotu do Lwowa, którą zresztą na kolejnych stronach szybko realizuje. Powrót do bardziej „zachodniego” miasta to ucieczka od świadomości dzielenia kraju ze „zmoskalszczonym wschodem”.

Brzmia tu echa polskiego kolonialnego spojrzenia na narody wschodu, o których pisała Janion. Tym razem dychotomia dotyczy Ukraińców ze wschodu i z zachodu. Pojawia się jednak pewna różnica. Zdaniem Janion Polacy mają wobec Wschodu poczucie dziejowej misji, żądają podporządkowania się polskiej racji, aby móc zanieść tym narodom „cywilizację”. O podobnym podejściu (w kontekście Wielkiej Brytanii i Egiptu) pisał również Said.

Tymczasem Taras zdaje się nie mieć nadziei wobec swoich wschodnich rodaków. Są dla niego nieodwracalnie niżsi cywilizacyjnie i jakiegokolwiek próby zmiany tego nie mają sensu: „Oni tutaj nawet nie myślą, że mogliby być Europą. Europa jest stąd za daleko. Poza zasięgiem. Nic tu jej nie przypomina. Mają ją w dupie i nawet nie próbują za nią gonić” (Szczerek 2013, s. 173). Dlatego zachodniukraińscy separatyści nie chcą podporządkowywać sobie Wschodu, a po prostu się od niego odłączyć: „Jarali szlugi, popijali nalewki i pieprzyli o tym, jak to będzie pięknie, kiedy w końcu Hałczyzna oderwie się w końcu (sic!) od tego zruszczonego, zsovietckiego kadłubiska, od Ukrainy kozackiej, od Zaporozża i Dzikich Pól, od Budziaku. Na które trzeba, mówili, położyć, niestety, kreskę i sobie odpuścić” (Szczerek 2013, s. 163).

„I było mi wstyd” – narrator Szczereka wobec przemian społeczno-politycznych w Ukrainie

Wróćmy do postaci Ponczyńskiego. Alter ego autora w przeciągu akcji książki doznaje pewnego rodzaju przemiany w swoim patrzeniu na Ukrainę. Następuje to w rozdziale „Orientalizm”, w którym czytamy: „Powoli przestawałem mieć o czym pisać. Ukraina zaczęła stawać się po prostu coraz bardziej drażniąca. Taki Lwów na przykład. Był coraz bardziej podobny do zwykłego polskiego miasta. Sprzed kilku lat, powiedzmy. Zniknęła z niego ta cała posowiecka egzotyka” (Szczerek 2013, s. 215). Narrator odnosi się tu do rozwoju gospodarczego i przemian demokratycznych, jakie nastąpiły w Ukrainie po pomarańczowej rewolucji. O Ukraińcach wobec tych przemian Ponczyński mówi tak: „Cieszyli się, że ich świat się zmienia. Oczywiście, że ich rozumiałem, bo tak samo się cieszyłem, gdy zmieniała się Polska. Nadal się cieszę. Moje wkurwienie było podłe i egoistyczne, ale czułem je, i to mnie wkurwiała jeszcze bardziej” (Szczerek 2013, s. 216).

Ukraina zaczęła się rozwijać i zmieniać, tym samym straciła owo poczucie „ruskiego hardkoru”, którego Ponczyński i jemu podobni poszukiwali, jadąc na wschód. Balans różnic i podobieństw z Polską został zaburzony, jak bowiem czytamy, podobieństw było o wiele za dużo: „Lwów [...] był coraz bardziej podobny do zwykłego polskiego miasta” (Szczerek 2013, s. 216). To sprawiało, że Ukraina była dla Ponczyńskiego „coraz bardziej drażniąca” – jeśli miejsce będące obiektem odczuwania *schadenfreude* zdaje się zbyt podobne do tego, z którego sam pochodzi, *schadenfreude* znika, a u jednostki pojawia się frustracja. Kraj, który miał być widocznie gorszy od Polski, nagle okazuje się taki sam, nie ma możliwości odczuwania wobec niego wyższości. Jedyne, co pozostaje, to solidarność z Ukraińcami w kompleksie niższości wobec Zachodu, ale taka postawa zdaje się nie satysfakcjonować Ponczyńskiego i jego bohaterów – stanie ponad Ukrainą wydaje się o wiele bardziej komfortowe niż sytuowanie obok niej.

Jednocześnie Ponczyński widzi, że takie podejście do tematu jest z jego strony bardzo egoistyczne. Że zbliżanie się Ukrainy do Zachodu wprowadza tutejszych w pozytywny nastrój. Narrator ich rozumie, podobne bowiem przemiany przechodziła wcześniej Polska, jednak mimo tego nie potrafi usunąć z siebie tego rozdrażnienia brakiem „ruskiego hardkoru” i podstaw do *schadenfreude*. Pozostaje tego świadomy i sam nazywa swoją postawę podłą i egoistyczną.

Swoimi wątpliwościami dzieli się z Tarasem w jednej z ostatnich scen książki:

- Miałeś rację Taras – mówiłem. – Tu nic nie ma. To po prostu normalny kraj. Tylko że chujowo urządzony.
- Taras zmrużył oczy.
- Po prostu zacząłeś patrzeć na Ukrainę oczami Ukraińca. A póki co to jak – przyjeżdżałeś tu na safari? Przez ten cały czas? [...] Co, orientalizm, tak? Egzotyka? Przyjeżdżałeś tu jak do zoo?
- Nie [...]. To mnie interesuje – odpowiedziałem po chwili.
- A dlaczego cię interesuje?

- Rany – odparłem – bo jest interesujące.
- Ale co w tym interesującego? W rozpieprzeniu? W biedzie? [...] Co, egzotykę w biedzie dostrzegłeś i dlatego cię zainteresowało? [...] My tu żyjemy, to jest nasza rzeczywistość. My tu mamy swoje lęki, swoje nadzieje. Co więcej, my, kurwa, musimy tę rzeczywistość jakoś starać się polubić, żeby nie zwariować. Traktować ją serio. Z całą powagą. Bo innej nie mamy. A ty, mój, kurwa, tak zwany polski przyjaciel, mówisz mi, że przez cały czas patrzyłeś na mnie i moich rodaków, na cały mój kraj – jak na małpy w zoo? [...] Czy ty w ogóle starałeś się cokolwiek zrozumieć? [...] Czy ty w ogóle patrzyłeś na nas jak na ludzi, czy [...] po prostu syciłeś się tu tym swoim Schadenfreude? [...] Sam mieszkasz w chujowym kraju, chujowszym od większości innych krajów w okolicy. Tylko nie od mojego. I dlatego, żaloszny dupku, przyjeżdżasz tutaj lepiej się poczuć?
- Już to gdzieś słyszałem, ale...
- Ale co? Ale uznałem, że to jest okej? Kurwa, to całe twoje pierdolenie, jak to „Ukraina jest podobna do Polski, tylko bardziej”... To o to ci chodziło, chodziło ci o, kurwa, proste sycenie się tym, że inni mają gorzej! (Szczerk 2013, s. 215–219).

Taras w powyższym dialogu dokonuje syntezy całego przesłania „Przyjdzie Mordor...” i wypowiada na głos przemyślenia, które wnikliwemu czytelnikowi mogły nasunąć się z lektury poprzednich rozdziałów. Zamyka się ono w stwierdzeniu: „Ukraina jest jak Polska, tylko bardziej”, które przewija się w „Przyjdzie Mordor...” już od pierwszego rozdziału. Zwraca uwagę na *schadenfreude* obecne w podejściu Polaków do Ukraińców, podkreśla niemalże kolonialne spojrzenie, ograniczające ukraińską rzeczywistość do rozrywki dla turystów, pozbawionej refleksji nad codziennością tutejszych, ich problemami, lękami i nadziejami.

Bardzo znamienne jest to, że po kłótni z Tarasem Ponczyński postanawia opuścić Ukrainę. Kieruję się w stronę granicy w taksówce: „Kierowca [...] był miły i gadatliwy. Przegadaliśmy całą drogę do Szegini. Uścisnął mi mocno dłoń. Było mi wstyd. Naprawdę, czułem wstyd. Czułem, że nie zasługuję na ten uścisk dłoni” (Szczerk 2013, s. 220).

Wstyd dziennikarza jeszcze się pogłębia, gdy widzi scenę na przejściu granicznym:

W polskim przejściu wszedłem do bramki „dla obywateli UE”. Patrzyłem, jak pogranicznicy w bramce obok, w bramce dla gorszych, dla unternarodów, upokarzają jakiegoś starszego Ukraińca. Był siwy i wysoki, miał elegancko przystrzyżoną brodkę. Mówił, że jest pisarzem i że ma w Krakowie spotkanie autorskie. Mówił to zresztą nienaganną polszczyzną. Polscy pogranicznicy, dwudziestokilkuletni szczyły, mówili do niego per „ty” i pytali, dlaczego nie jedzie promować swojej książki do Kijowa.

Zaciskałem pięści i było mi wstyd.

Tak bardzo, kurwa, wstyd (Szczerk 2013, s. 220–221).

„Przyjdzie Mordor...” kończy się poczuciem wstydu. Narrator wstydzi się tego, że Polacy w świecie przedstawionym Szczerka mają takie a nie inne podejście do narodu ukraińskiego – wywyższające się, oparte na szukaniu sensacji, *schadenfreude* i traktowaniu całego kraju jako jednej wielkiej atrakcji turystycznej dla



poszukiwaczy adrenaliny. Wybuch Tarasa niejako otwiera Ponczyńskiemu oczy, uświadamia go, że Ukraińcy to taki sam naród jak Polacy, że to poczucie wyższości jest okrutne i nie powinno mieć miejsca. Refleksje dziennikarza zestawione są z dwiema postawami. Miły, rozmowny taksówkarz pokazuje właśnie tą ludzką stronę Ukrainy, jest to zwykły, sympatyczny człowiek, który po prostu chce umilić sobie i podróżnym dzień przez rozmowę. Na drugiej stronie spektrum znajdują się polscy funkcjonariusze Straży Granicznej – nieuprzejmi, pogardliwi wobec ukraińskiego pisarza, wywyższający się.

Wniosek płynący z lektury „Przyjdzie Mordor...” okazuje się prosty – opisane przez reportażystę gonzo podejście Polaków wobec Ukrainy jest nieodpowiednie. Traktowanie innego narodu jako swoisty balsam łagodzący na własny kompleks niższości wobec Zachodu to podejście okrutne i prymitywne. Główni bohaterowie książki – polscy „plecakowcy” wyruszający za wschodnią granicę w poszukiwaniu przygód – mają złe podejście i obraz Ukrainy już na wejściu. Widać to po samym Ponczyńskim, który pierwsze chwile we Lwowie spędza na zachwycaniu się tym, że „wszystko tu było podkreślone na maksa. Do oporu” (Szczerek 2013, s. 11); widać po Udaju i Kusaju, którzy traktują Ukrainę jako zbiór bodźców wzmacniających doznania podczas narkotykowych tripów; widać w postaciach Pantaleona i Blumenblaua ogarniętych maniacką chęcią „upicia Ruskiego”; widać w klientach biznesu Hawrana i Miszy, którzy wierzą w sprzedany im przez sprytnych przedsiębiorców absurdalny obraz Ukrainy; widać też w końcu w Marzenie, Bożenie oraz bywalcach pokazów fotograficznych Korwaksa, dla których bieda i niski poziom życia stanowią „elementy lokalnego kolorytu”.

Przeciwagą do tych postaw jest postać Tarasa, który gdy jedzie na „dziki Wschód” – do Zaporozża, poza Hałyczynę – odczuwa nie fascynację czy zew przygody, ale obrzydzenie, smutek i złość. Dzieje się za racji jego świadomości, że to nadal jego kraj, Ukraina. Ta rzeczywistość jest dla niego codziennością, ludzie, których tam widział, to Ukraińcy, jego rodacy (choć jak twierdzi z innymi hałczyńskimi separatystami – wywodzą się z innego etnologicznego świata). Ponczyński podczas ich wspólnego wyjazdu zdaje się tego nie rozumieć, uspokaja Tarasa i kontynuuje podróż mimo powrotu towarzysza do Lwowa. Nie potrafi postawić się w jego położeniu, w tamtym momencie Ukraina to dla niego nadal bardziej zbiór bodźców niż realny kraj.

Sytuacja zmienia się, gdy Ukraina zaczyna się rozwijać, a tym samym przypominać coraz bardziej Polskę. Jak już wspomniałem wcześniej, delikatny balans między różnicami i podobieństwami pozwalający na poczucie *schadenfreude* zostaje zakłócony. To wtedy Ponczyński doznaje dysonansu poznawczego, przestaje czuć ten „ruski hardkor”, który wcześniej towarzyszył mu w podróżach na Ukrainę. Taras uświadamia go, że jego spojrzenie od początku było spaczone wyższościową, postkolonialną perspektywą i dopiero teraz – gdy Ukraina coraz bardziej przypomina Polskę – zaczął „patrzeć na Ukrainę oczami Ukraińca” (Szczerek 2013, s. 215).

Dlatego właśnie dziennikarz w ostatnich słowach książki mówi o wstydzie. Wstydzie za poczucie wyższości wobec wschodnich sąsiadów, niezauważania ich problemów, traktowania drugiej strony Bugu jako „dzikiego Wschodu”, swego

parku rozrywki, który miał jedynie dostarczać adrenaliny. Ponczyński wstydzi się za siebie, ale też za wszystkich rodaków, których spotkał podczas swoich podróży, a którzy wykazywali podobne spojrzenie na wschodnią rzeczywistość. Wstydzi się swoich „gonzosów”, które w oczach wielu Polaków, w tym również „plecakowców” ruszających potem na Ukrainę, umacniały narodowe stereotypy.

Koniec książki to również symboliczne „wyjście” ze stylu gonzo i chyba jedyny moment reportażu, kiedy narrator zachowuje pełną powagę. W ten sposób „Przyjdzie Mordor...” można traktować bardziej jako dzieło meta-gonzo niż gonzo w ścisłym znaczeniu. Thompsonowski styl w opisywaniu ukraińskiej rzeczywistości – obrazoburczość, przesada, fikcjonalizowanie – jest przez samego Szczerka piętnowany jako umacniający narodowe stereotypy. Wędrujący na Ukrainę „plecakowcy” to ludzie, którzy pragną gonzoidalnych wrażeń („Jak Parano, to Parano”), jednocześnie zupełnie ignorując negatywne aspekty tutejszej rzeczywistości lub traktując je jako „elementy lokalnego kolorytu”. Ponczyński, żegnając się z Ukrainą, żegna się również ze stylem gonzo, widzi, że jego stosowanie uczyniło wschodniemu sąsiadowi Polski więcej zła niż dobra.

Ten meta-gonzoidalny aspekt dzieła Szczerka zdaje się też powiązany z krytyką współczesnego dziennikarstwa jako takiego – poszukującego sztucznej sensacji, stawiającego na ekstremalne, niewiarygodne wydarzenia, umacniającego narodowe stereotypy, aby tylko przyciągnąć czytelników i widzów. Biorąc pod uwagę historię gonzo, ten zwrot jest paradoksalny. W końcu Nowe Dziennikarstwo, z którego styl Thompsona się wywodzi, było dziennikarskim nurtem kontrkulturowym, wymierzonym w sztucznie wymaganą obiektywność i bezosobowość relacji reporterskich w amerykańskiej prasie. Teraz dzieje się inaczej – w erze internetowych portali z newsami oraz nadających 24 godziny na dobę programów informacyjnych media zwracają się w stronę gonzo, oczywiście w jego mniej eksperymentalnej i bardziej przystępnej dla przeciętnego odbiorcy formie. Dzisiejszy medialny mainstream – zdaje się mówić Szczerk poprzez autokrytykę Ponczyńskiego – jest gonzoidalny w takim sensie, że szuka sensacji, szaleństwa, niewiarygodnych zdarzeń. Robi to kosztem rzetelności dziennikarskiej i obiektywizmu. Owszem, brak tu szalonych quasi-literackich awangardowych wyskoków czy dziennikarzy relacjonujących wydarzenia pod wpływem środków odurzających, jednak to gonzoidalne ubarwienie obiektywnej rzeczywistości, szukanie w zwykłych wydarzeniach niewiarygodności, opieranie się na pogłoskach i miejskich legendach nadal występuje.

Autorefleksja Ponczyńskiego czyni z debiutu Szczerka nie tylko reportaż meta-gonzoidalny, ale też gonzo, które jest anti-gonzo. Przedstawia naleciałości thompsonowskiego stylu we współczesnych mediach jako szkodliwe, umacniające narodowe stereotypy.

## Zakończenie

Szczerek w reportażu „Przyjdzie Mordor...” buduje obraz relacji polsko-ukraińskiej oparty bardzo mocno na orientalistycznym, w rozumieniu Saida, postrzeganiu świata. Polak jest w tym modelu kolonizatorem – przyjeżdża na Wschód szukać egzotyki, Orientu, turystycznej rozrywki. Jednocześnie analogia do kolonizujących Afrykę, Azję i Ameryki Brytyjczyków, Hiszpanów czy Francuzów okazuje się nie do końca trafna, pomija bowiem ważny aspekt relacji polsko-ukraińskich, który występuje u Szczerka – podobieństwo. Zasadniczo w spojrzeniu kolonialnym czy postkolonialnym występuje element znacznej różnicy (post)kolonizatora i (post)kolonizowanego. Szczerek wyraźnie podkreśla, że Ukraina jest jak Polska, „tylko bardziej”.

To właśnie na tym subtelnym „tylko bardziej” opiera się spojrzenie bohaterów „Przyjdzie Mordor...” na ukraińską rzeczywistość. Polscy „plecakowcy” szukają w Ukrainie czegoś, co przypomni im rodzinny kraj, a jednocześnie będzie na tyle różne, aby móc nazwać to egzotycznym. Te różnice najczęściej wynikają z biedy i problemów społeczno-politycznych. Ukraina jest krajem mniej rozwiniętym od Polski i jako taki będzie się jawić polskim turystom u Szczerka.

Ten subtelny system naczyń połączonych, jakim są podobieństwa i różnice między Polską a Ukrainą, pozwala polskim turystom na poczucie *schadenfreude* – satysfakcji z czyjegoś niepowodzenia. Stwierdzenie, że „w Ukrainie jest jak w Polsce, tylko bardziej”, można równie dobrze sparafrazować na „w Ukrainie jest jak w Polsce, tylko gorzej”.

Szczerek w swoim reportażu ujmuje trudny, ale interesujący aspekt polskiej rzeczywistości. Kraj nasz nigdy nie był uznany za potęgę kolonialną i poza marginalnymi aspektami (kolonie podległej Polsce Kurlandii, szczytkowe osadnictwo na Madagaskarze) nie brał udziału w podbijaniu odległych od Europy, egzotycznych terenów. Kolonizatorsko mamy status bardzo paradoksalny, jak bowiem wspomina cytowana przeze mnie Janion byliśmy zarówno kolonizowanymi, jak i kolonizatorami. Szczerek zdaje się świadomy tego niejednoznacznego położenia swojego kraju. Ustami swoich bohaterów zwraca uwagę na to, że „w innych krajach [...] mają was [Polaków] za zabiedzoną, wschodnią hołotę” (Szczerek 2013, s. 37) i zastanawia się, „czy my, Polacy, w ogóle możemy czuć się równi wobec ludzi z Zachodu – ze świata zupełnie innej jakości wszystkiego” (Szczerek 2013, s. 64). Z drugiej strony zauważa poczucie wyższości Polaków wobec Ukraińców, traktowanie biedy, walących się budynków i alkoholizmu jako „elementów lokalnego kolorytu”. Polacy stoją gdzieś pośrodku, między (post)kolonizującymi narodami Zachodu a (post)kolonizowaną Ukrainą.

Wyższościowe podejście Polaków wobec Ukraińców nie jest przez Szczerka usprawiedliwione, wręcz przeciwnie – pod koniec książki bardzo się go wstydzi. Zostaje ono jednak wyjaśnione – wynika z polskiego kompleksu niższości wobec narodów Zachodu, stanowi niejako balsam łagodzący na poczucie bycia cywilizacją niższą. Do tego dochodzi motyw „ruskiego hardkoru” – zbioru ekstremalnych bodźców, które wzmacniają w Polakach obraz Ukrainy jako swoistego parku rozrywki przeznaczonego do odwiedzania przez nich. Zdehumanizowanie tego

kraju oraz uczynienie z niego sumy pobudzających adrenalinę przeżyć staje się głównym elementem, w którym u bohaterów Szczerka objawia się poczucie wyższości wobec Ukrainy. To z kolei wynika z kompleksu niższości samych Polaków wobec innych narodów. Wszystko to łączy się w nieskończoną pętlę narodowego wstydu i pogardy, z której Ponczyński metaforycznie wyrывa się w ostatnim rozdziale książki, opuszczając Ukrainę po rozmowie z Tarasem.

## Bibliografia

- Adamczewska-Baranowska I. (2014). Wariacje na temat pewnego paktu. O dziennikarstwie gonzo. *Łódzkie Studia Literaturoznawcze*, nr 3 (1), s. 187–204.
- Bińczycki J. (2013). Sporysz zamiast pejotlu. *Ha!art*, nr 1 (41), s. 62–65.
- Dąbrowska J.E. (2016). Obraz państwa postapokaliptycznego w prozie Ziemowita Szczerka. *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, sectio FF*, vol. XXXIV, s. 187–199.
- Fiut A. (2003). Polonizacja? Kolonizacja? *Teksty Drugie*, nr 6, s. 150–156.
- Janion M. (2006). Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury. Kraków.
- Kalin A. (2018). Polska szkoła zmyślania – literacki reportaż podróżniczy. Podróże z Mordoru do Międzymorza Ziemowita Szczerka. *Forum Poetyki*, nr 11–12, s. 64–85.
- Kaliszewski A. (2018). Polski reportaż gonzo na tle historii i teorii podgatunku. W: K. Frukacz (red.), *Literatura polska w świecie*, t. VII: Reportaż w świecie, światowość reportażu (s. 215–229). Katowice.
- Kaliszewski A., Żyrek-Horodyska E. (2018). Fakty i artefakty. Formy paraartystyczne w mediach. Kraków.
- Kłoskowska A. (2005). Spory wokół pojęcia narodu. W: A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni* (s. 15–41). Warszawa.
- Kochan J. (2011). Orientalizacja i studia neokolonialne po polsku. *Nowa Krytyka*, nr 26–27, s. 195–214.
- Leszczyński A. (2019). Prawica oburzona „polskim kolonializmem” w laudacji dla Tokarczuk. Ale wielu naukowców o nim mówiło! [<https://oko.press/prawica-oburzona-polskim-kolonializmem>; 7.01.2024].
- Migalski M. (2017). O pochodzeniu narodów. Między prymordializmem a modernizmem. *Political Preferences*, vol. 15, s. 135–143.
- Misiorny M. (2003). *Uniwersalny słownik niemiecko-polski*. Warszawa.
- Said W.E. (1991). *Orientalizm*, przeł. W. Kalinowski. Warszawa.
- Szczerek Z. (2013). Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian. Kraków.
- Szokujący wpis Żukowskiej! Czy mamy powód do klękania na boisku? „Mamy. Przez wieki kolonizowaliśmy...” (2021) [<https://wpolityce.pl/polityka/565640-burza-na-twitterze-zukowskaprzez-wieki-kolonizowalismy>; 7.01.2024].
- Thompson E. (2005). Said a sprawa polska. *Europa – Tygodnik Idei*, nr 26(65), s. 11. *Dziennik* 29.06.2005.
- Thompson E. (2007). Sarmatyzm i postkolonializm [<https://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/193060,sarmatyzm-i-postkolonializm.html>; 7.01.2024].
- Żyrek-Horodyska E. (2017). Od amerykańskiego snu Thompsona po ukraiński Mordor Szczerka. Estetyzacja świata w duchu gonzo. *Konteksty Kultury*, nr 14, z. 2, s. 217–232.

## STRESZCZENIE

Artykuł skupia się na analizie motywów postkolonializmu ujętych w reportażu gonzo Ziemowita Szczeka „Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian”. Celem badań jest wykazanie, jak motywy postkolonialne obecne są w opisywanych przez autora analizowanego dzieła relacjach polsko-ukraińskich. W ramach analizy wzięto pod uwagę przynależność „Przyjdzie Mordor...” do stylistyki gonzo i jej rzutowanie na podejmowaną przez reportażystę tematykę relacji dwóch narodów i kwestię postkolonializmu.

**Słowa kluczowe:** dziennikarstwo, gonzo, Szczek, postkolonializm, Polska, Ukraina

FIRST VIEW

